TYMCZASEM GDZIEŚ DALEKO STĄD...

...CZYLI O KRÓLEWNIE, KTÓRA NIE WIEDZIAŁA, ŻE KRÓLEWNĄ BYŁA, KSIĘCIU, SYRENACH, ZŁYM KRÓLU, PEGAZACH, ELFACH I POTWORACH, NIE LICZĄC SMOKA.



D. B. FORYŚ

Copyright ©
D. B. Foryś
Dom Wydawniczy D. B. Foryś
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
Wrocław, 2022

Redakcja:
Julia Deja
Katarzyna Sandra Zygan
Klaudia Emma Urbaniak

Korekta:
Dorota Braziuk
Edyta Giersz
Natalia M. S.

Okładka:
Justyna Sieprawska
https://www.facebook.com/justyna.es.grafik

Ilustracje:
Agnieszka Makowska
https://www.facebook.com/ADMakowska

Skład, łamanie i przygotowanie do druku:
D. B. Foryś

www.dbforys.pl
www.dbforys.sklep.pl

Numer ISBN: 978-83-962054-3-8

D. B. FORYŚ

TYMCZASEM GDZIEŚ DALEKO STĄD...

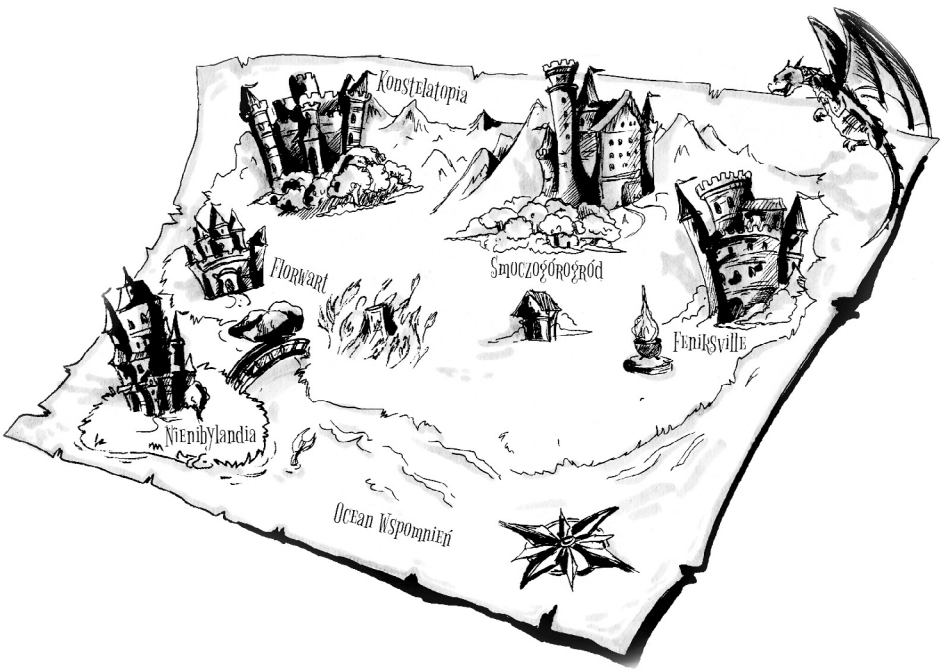
...czyli o królewnie, która nie wiedziała, że królewną była, księciu, syrenach, złym królu, pegazach, elfach i potworach, nie licząc smoka.

Wrocław 2022

Zbieżność osób, nazwisk i wydarzeń
może nie być przypadkowa.

Przed przewróceniem strony skonsultuj się
z zielarzem lub energoterapeutą. Historia
niewłaściwie przeczytana może zagrażać
Twojemu życiu lub zdrowiu.

Zaznaczam: podczas tworzenia tej powieści
nie ucierpiał żaden skryba!


Konstelatopia
Florwart
Smoczogórogród
Feniksville
Niemibylandia
Ocean Wspomnień



PROLOG

Kilkanaście lat wcześniej...

Trzej zakapturzeni mężczyźni zatrzymali się w niedużej wiosce nieopodal Płomiennego Gaju. Jeden z nich trzymał w ramionach coś bardzo małego, a jednocześnie tak ogromnego, że raptem nieliczni rozumieli powagę sytuacji.

Była to drobna osóbka, nie większa niż bochenek chleba, ale posiadająca najpotężniejszą moc, jaką ktokolwiek zdołał sobie wyobrazić. Legiony próbowały ją zniszczyć, setki wrogów chciały przejąć we władanie, jednak im udało się temu zapobiec.

Delegaci ryzykowali życiem, żeby znaleźć ratunek dla niemowlęcia, bo wyłącznie ono mogło ocalić świat. Było ucieleśnieniem piękna i szlachetności, niewinności i sprawiedliwości,

dobra i zła. Siła, jaka drzemała w tym kruchym ciałku, pewnego dnia miała powstać, aby zjednoczyć wszystkie Królestwa.

Dżentelmeni czujnie się rozejrzeli, następnie zapukali do ubogiej chatki, wówczas istota cicho zakwiliła. Otworzyła ciekawskie błękitne oczy, po czym wydała z siebie ciche stęknięcie i ścisnęła w wiotkich rączkach róg ciemnej szaty jednego z nich.

Wyglądała prześlicznie i bezbronnie, a na imię miała Serenity.

Była ostatnim prawowitym Potomkiem Feniksa.

Drzwi uchyliła skromna niewiasta. Uchodziła w osadzie za odpowiedzialną, pomocną i skorą do poświęceń, czym zwróciła na siebie uwagę emisariuszy. Od dawna pragnęła dziecka. Odmawiała pacierze, błagała oraz składała ofiary bogom, niestety nie otrzymała możliwości poczęcia potomka. Dziś nadszedł dzień, w którym marzenia o rodzicielstwie wreszcie miały się ziścić.

Kobieta wyciągnęła dłonie, by przejąć tajemnicze zawiniątko. Właśnie uzyskała szansę na odmianę losu. Uśmiechnęła się przez łzy i delikatnie przytuliła pulchnego brzdąca. Maluch zapłakał, wydając z siebie najpiękniejszy dla uszu nowej opiekunki dźwięk, poruszył gwałtownie rączkami i nieoczekiwanie schwycił kosmyk włosów obdarowanej w malutką piąstkę. Pucułowata kruszyna nie miała o tym pojęcia, lecz podarowała piastunce największe szczęście, jakie ktokolwiek mógł jej sprezentować. Uczyniła z niej matkę. Sprawiła, że zdarzył się cud!

– Zaopiekuj się niemowlęciem i daj mu dom, jak obiecałaś, ale pamiętaj, że kiedyś po nie wrócimy, żeby wypełniło przeznaczenie – przemówił jeden z nieznajomych. Podszedł bliżej i zdjął nakrycie głowy, wtedy w wydobywającym się z wnętrza domostwa świetle ukazała się jego szkaradna twarz.

Wyglądał iście przerażająco. Nie dało się nie zauważyć zniszczonej cery oraz pokrytych bruzdami policzków. Czoło miał pomarszczone, nos zakrzywiony, usta spierzchnięte, z kolei krzywe zęby aż raziły niemalże złotawym kolorem.

Nic dziwnego, że ukrywasz się pod tym kapturem, pomyślała kobiecina. Po plecach przebiegł jej dreszcz obrzydzenia zmieszanego ze strachem, niemniej nie aż tak mocnym, aby zagłuszył ciekawość. Ukradkiem zerknęła na pozostałą dwójkę. Postanowiła sprawdzić, czy i oni prezentowali się podobnie. Przybysze odsłonili bliźniacze lica, jakby odgadli jej intencje. Odchrząknęli, popatrzyli po sobie porozumiewawczo i wymówili niezrozumiałe słowa pradawnego zaklęcia, a ich szare dotąd tęczówki zalśniły fiołkowym blaskiem.

Kobieta wiedziała, co to oznaczało. Pisnęła zatrwożona, wykonując krok w tył. Pragnęła natychmiast schować się wewnątrz chaty i zatrzasnąć drzwi, jednak instynkt podpowiadał, że takie ceregiele na nic się tu nie zdadzą. Zdusiła lęk. Musiała wykazać się odwagą, jeżeli chciała udowodnić mężczyznom, że nadawała się do wyznaczonego jej zadania.

– O niebiosa. – Głośno przełknęła ślinę i silniej przycisnęła maluszka do piersi. – Jesteście Wysłannikami Śmierci.

– Owszem – potwierdził najwyższy z emisariuszy. – Wiesz zatem, co spotyka tych, którzy wykazują się niesubordynacją. Jeśli dziecię spotka krzywda, odpokutujesz za to po tysiąckroć. Jeżeli zaś zginie… Cóż, dopowiedz sobie sama.

– Będzie bezpieczne, obiecuję – przyrzekła. – Możecie na mnie polegać.

– Tak zadecydowało fatum – oznajmił inny. – Skoro ono obdarzyło cię zaufaniem, nasza opinia nie ma tutaj znaczenia. Bywaj, nowa przyjaciółko – usłyszała na pożegnanie. Jegomoście naciągnęli kapuzy i powoli oddalili się w kierunku gęstych drzew.

Niewiasta zamknęła drzwi na cztery spusty. Wzięła głęboki wdech, a kiedy już nieco się uspokoiła, odchyliła firanę i wyjrzała na zewnątrz, aby zyskać pewność, że jej goście odeszli. Jak tylko ich sylwetki zniknęły za horyzontem, odetchnęła z ulgą i czym prędzej pobiegła do sąsiedniej izby, gdzie ukryła spakowane

walizy. Ułożyła dziecko w kołysce, po czym zabrała się za szykowanie do wyjazdu.

Trzej zakapturzeni mężczyźni nie zdawali sobie sprawy, że ta niepozorna pannica wszystko miała skrzętnie zaplanowane. Gdy rankiem otrzymała wiadomość, że wybrano ją na zastępczą matkę dla najcenniejszego noworodka Pięciu Królestw, tym samym powierzając jej ochronę tajemnicy za cenę życia, postanowiła dotrzymać słowa, najlepiej jak potrafiła.

O poranku sprzedała posiadłość wraz z gospodarstwem, żeby pod osłoną nocy uciec na drugi kraniec mocarstwa. W porcie czekał na nią kupiecki okręt, na którego pokładzie za połowę zgromadzonych oszczędności wykupiła miejsce dla siebie i niemowlęcia. W ten sposób przedostanie się do najodleglejszego punktu na mapie. Pozyskała tam potężnego sojusznika i zorganizowała bezpieczne schronienie.

Kobiecina nie miała bowiem nic do stracenia. Owszem, była jeszcze młoda, dość ładna, jak mawiali kawalerzy w okolicy, umiejętności również posiadała zacne, więc z powodzeniem mogłaby skupić się na karierze, jednak modliła się latami, by było jej dane wychować dziecko, i niech ją piekło pochłonie, jeśli pozwoli komuś to wszystko zniweczyć. Nikt ich nie znajdzie i nie rozdzieli. Nawet przez sekundę nie zamierzała ryzykować!

– Od dziś nazywasz się Fado. – Ucałowała delikatną główkę dziewczynki. Obiecała sobie, że kruszynka nigdy nie pozna prawdy. Będą żyły długo i szczęśliwie. Daleko stąd. Razem.

Tymczasem na zamku króla Oriona...

Król wpadł w szał. Nieraz zdarzało mu się tracić zimną krew i nie panować nad emocjami, ale tego wieczoru kontrola całkowicie go opuściła. Rzucał w poddanych wszystkim, co wpadło mu w ręce. Wiekowy kandelabr, dzban, taca z owocami? Nieważne. Byleby zostawiło krwawe ślady!

– Jak to ZNIKNĘŁA?! – ryknął, ciskając przed siebie pustym kielichem po winie.

– Przepadła, zaginęła, zawieruszyła się… – zaczął tłumaczyć jeden ze stojących przed nim rycerzy. Uchylił się w ostatniej chwili, a naczynie przeleciało mu obok ucha.

– Wiem, co oznacza to słowo, kretynie! – krzyknął mocarz. Jego nerwy były już u kresu wytrzymałości. Twarz miał poczerwieniałą, oczy ciskały gromy, z kolei złota korona trzymała się na głowie chyba wyłącznie dzięki modlitwom lamentujących w kącie dam dworu. – Pytam, jak to się stało, że nie zdołaliście jej odnaleźć?! Co w tym trudnego?

– Nikt nie zna miejsca jej pobytu, Wasza Miłość – zreflektował się podwładny. – Wszyscy zgodnie twierdzą, że nie żyje.

Orion przystanął, zacisnął pięści i rozejrzał się po sali tronowej. Naprzeciwko niego stał rząd dygoczących ze strachu wojowników, z odstrojonym w oficjalne szaty heroldem na czele. Kawałek dalej na ścianie wisiał reprezentacyjny herb, a pod nim na równo ułożonych ławkach drżeli szlachcice. Na prawo przy stole siedziała płeć piękna. Król na moment zawiesił oko na jednej z arystokratek, w której od jakiegoś czasu upatrywał sobie żonę, jednak gdy zauważył, że damulka pochlipuje pod nosem, automatycznie czar prysnął. Nie lubił mazgajów. Ble!

Władca zazgrzytał zębami.

– Przyprowadzić więźniów. Natychmiast! – Zasiadł na aksamitnym tronie i wyprostował dumnie plecy, by wyglądać możliwie najdostojniej. Chciał, żeby ta chwila stała się na tyle podniosła, na ile to tylko realne. Machnął dłonią na skrybę, ażeby ten rozpoczął opisywanie wydarzenia na kartach woluminu. Kiedyś będą o nim czytać i wspominać najznakomitszego ze wszystkich możnowładców Pięciu Królestw.

Gdy wrota otworzyły się na całą szerokość, a straż wprowadziła dwójkę nieszczęśników, Orion przybrał surową minę. Nikt w pomieszczeniu nawet nie pisnął. Zgromadzeni w milczeniu

przyglądali się sytuacji, gotowi do błyskawicznej ewakuacji, gdyby sprawy zaszły za daleko.

– Królu Gideonie, królowo Antonino. – Monarcha z udawanym szacunkiem kiwnął głową na jeńców, jako że jeszcze kilka godzin temu stali oni na czele sąsiedniego dworu. – Mówcie, gdzie wasza córka, a może was nie zabiję.

Gideon ukradkiem zerknął na małżonkę.

Ćwiczyli to, dadzą radę.

– Umarła – odpowiedział zdławionym tonem. Próbował brzmieć względnie ponuro.

– Łżesz, głupcze. – Orion splunął pod nogi. Miał w nosie etykietę, kronikarz i tak opisze go z należytym szacunkiem. Oczywiście jeśli mu życie miłe.

– Prawdę rzecze – wtrąciła Antonina, roniąc udawane łzy. Ależ świetnie się składało, że umiała płakać na zawołanie. Lata nauki nie poszły na marne. – Była zbyt słaba i delikatna, żeby podołać trudom egzystencji.

Król wściekł się przeokrutnie. Uderzył dłonią w podłokietnik siedziska, następnie wstał i posłał zebranym bezlitosne spojrzenie. Tupnął, nieomal dziurawiąc deski podłogowe ostrym obcasem błyszczącego lakierka. Włosy mu się nastroszyły, frustracja zaś sięgała zenitu.

– Kłamcy! Kłamcy, krętacze, blagierzy! – Wymachiwał rękami. – Będziecie gnić w lochach, aż nie nauczycie się szacunku!

Tego było za wiele dla biednego króla Oriona. Jego zdenerwowanie przekroczyło granice wszelkiego rozumowania. Odkąd podrósł i zdał sobie sprawę, że pewnego dnia obejmie władzę, obudziło się w nim pragnienie posiadania. Marzył o tym, żeby każdy go podziwiał, kłaniał się w pas i wychwalał po wsze czasy, aż tu któregoś razu wpadła mu w łapska stara przepowiednia. Ukrył ją, aby nikt postronny się o niej nie dowiedział, po czym poprzysiągł zrobić wszystko, by nigdy się nie wypełniła. Prędzej skiśnie, niż na to pozwoli. O nie, nie. Tak to nie będzie!

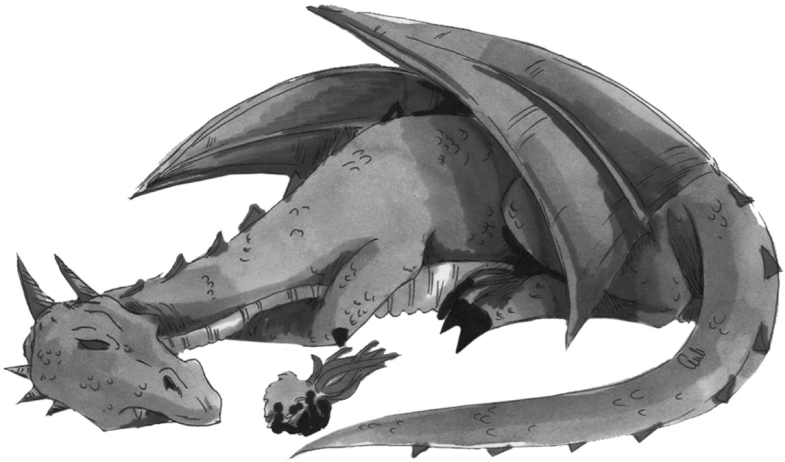
Mocarz podszedł do okna, żeby objąć wzrokiem północną część Krainy.

To nie mogło się tak skończyć! Nie miało prawa!

– Znajdę cię, królewno Serenity. Namierzę i zniszczę, a wtedy pożałujesz, że w ogóle się narodziłaś! – wysyczał do siebie, zaciskając palce na parapecie.

Ach, gdyby tylko wiedział, że o tej właśnie porze wsiadała na jeden z jego okrętów, to by się dopiero ucieszył! Galopem pognałby do portu i rozprawił się z dziewczynką. Niestety nie dane mu będzie ujrzeć jej twarzy jeszcze przez niemalże dwie dekady…

CZĘŚĆ PIERWSZA



ROZDZIAŁ 1
Ceremonia przydziału smoków

Dawno, dawno temu, ale dokładnie jak dawno, to już nikt nawet nie pamięta, na tereny niezamieszkałej jeszcze wtedy Krainy sfrunęło z nieba pięć istot. Zachwycone pięknem oraz widokami tego miejsca, postanowiły je zasiedlić, tworząc Pięć Królestw.

Honesta – bogini szczerości i niezależności – stworzyła Nienibylandię, otaczając ją z każdej strony Oceanem Wspomnień skrywającym najróżniejsze tajemnice. Na brzegu wzniosła Wodospad Niezapomnienia, a na jego dnie ukryła Źródło Prawdy, by każdy, kto miał mężne serce, mógł napić się zaczarowanej wody i poznać przeznaczenie. Na straży postawiła wartowniczki w postaci Tęczowych Syren, aby strzegły magicznego wodopoju i dopuszczały do niego jedynie najodważniejszych i najśmielszych bohaterów.

Igniste – bogini wszelakich zwierząt morskich, powietrznych oraz lądowych – utworzyła Smoczogórogród, okalając go Smoczym Lasem, w którym umieściła fantastyczne smoki. Ponieważ od pierwszej chwili zapałała miłością, a także podziwem dla tych cudownych stworzeń, postanowiła dać im wolną wolę, żeby nikt nie był w stanie nimi zawładnąć. Na skraju lasu posadziła Smocze Drzewa rodzące raz do roku Smocze Owoce. Każdy, kto chciałby zyskać przyjaciela w jednym z gadów, zabierał owoc ze sobą i stawiał go w oknie domostwa. Smok zjadał przekąskę, tym samym wybierając sobie kompana.

Noctis – bóg dni i nocy, jak również opiekun gwiazdozbiorów – stworzył Konstelatopię i otoczył ją Księżycowym Lasem. Umieścił w nim wróżki, leśne skrzaty, małe elfy oraz najznakomitszych magów, wróżbitów i uzdrowicieli, by służyli pomocą każdemu, bez względu na porę. Uczynił je ponadto królestwem miłości i małżeństw. Zakochane pary przybywały do niego przed ślubem, aby otrzymać błogosławieństwo oraz życzenia wszelakiej pomyślności.

Virentis – bóg roślinności, żywności i dobrobytu – utworzył Florwart, ogradzając go Figowym Sadem, w którym rosły wszelkiego rodzaju zboża, warzywa czy zioła. Mieszkańcy tych terenów otrzymywali dar rolnictwa lub cukiernictwa, żeby przyrządzać najznakomitsze potrawy i słodkości w całej Krainie. Dodatkowo ukrył na terenie Florwartu niesamowity kwiat zwany Złotym Kłosem. Jeżeli ktoś zdoła go odnaleźć, stanie się bogaty, gdyż roślina ta, odpowiednio doglądana, miała wydawać Złote Ziarna i służyć właścicielowi na wieki.

Ostatnią, ale za to najpotężniejszą, była Elutete – bogini życia i śmierci. Stworzyła ona Feniksville, które okrzyknęła orędownikiem wszystkich żywiołów. Na jego terenach umieściła Płomienny Gaj, a obok niego Czarę Feniksa posiadającą moc wskrzeszania umarłych, żeby nikt z mieszkańców Pięciu Królestw nie mógł zginąć niesprawiedliwą śmiercią. Każdego więc, kto uległ

nieszczęśliwemu wypadkowi, przywożono w to miejsce, aby mógł odrodzić się na nowo poprzez Zaczarowany Ogień. Umieściła tam też Wysłanników Śmierci, czyli trzy zakapturzone postacie władające całymi Zaświatami. Obdarzyła ich Pegazami, by te pod osłoną nocy przelatywały nad Królestwami, zbierały dusze zmarłych i przeprowadzały je na Drugą Stronę.

Królewskie legendy i przypowieści
Tom I

Obecnie...

Fado przetarła zaspane powieki i uśmiechnęła się do siebie, ponieważ właśnie nadszedł dzień, na który tak długo czekała. Z racji tego, że trzy miesiące temu ukończyła siedemnasty rok życia i w świetle prawa Pięciu Królestw była już pełnoletnia, mogła po raz pierwszy wziąć udział w Ceremonii Przydziału Smoków.

Wstała z łóżka, po cichu włożyła wygodne ubrania i zaplotła długie włosy w warkocze, następnie możliwie bezszelestnie wymknęła się z chaty. Jej matka była nadopiekuńcza. Nie pozwalała córce odchodzić daleko od gospodarstwa. Fado tego nie rozumiała. Nie wiedziała, dlaczego kobieta tak bardzo starała się zatrzymać ją blisko siebie, ale jakiekolwiek miała ku temu przesłanki, nastolatka jakiś czas temu przestała się podporządkowywać. Ostatnio dość często wychodziła z domu bez pozwolenia rodzicielki, a tym razem powód miała nie byle jaki.

Zamknęła za sobą okno, ostrożnie zeszła po drabinie, potem przebiegła przez podwórko, aż dotarła do furtki, skąd przedostała się na ścieżkę. Na dworze było pusto i ciemno, lecz Fado nie czuła lęku. Lubiła noce oraz towarzyszące im pohukiwania sów. To zawsze o tej porze wykradała się z domu, aby w świetle księżyca trenować waleczne umiejętności.

Choć do wschodu słońca pozostała jeszcze przynajmniej godzina, dziewczyna nie chciała tracić ani chwili. Czekała ją długa wędrówka do miasta i bała się, że jeśli przybędzie za późno, może dla niej zabraknąć owoców, a to oznaczałoby katastrofę.

Fado nie była bowiem typową pannicą. Nie interesowała się szyciem, gotowaniem czy tkactwem, nie marzyła również o tym, by pewnego dnia wyjść za mąż i mieć gromadkę dzieci. Chciała walczyć. Pragnęła zostać najzdolniejszą wojowniczką w całej Krainie. Było to jednak niezmiernie trudne zadanie, bo matka pilnowała jej na każdym kroku. Nie pozwalała opuszczać Królestwa, rozmawiać z nieznajomymi czy też narażać się na niebezpieczeństwo. Mimo wszystko nastolatka się nie poddawała. Czuła, że powinna podążać za marzeniami, jak gdyby coś ją do tego ciągnęło i nawoływało niczym latarnia morska naprowadzająca zbłąkany statek. A pierwszym krokiem do rozpoczęcia przygody było znalezienie smoka.

Dziewczyna skręciła w polną dróżkę, okrążyła nieduży zagajnik i ruszyła w stronę lasu, wówczas coś zachrobotało w zaroślach. Podskoczyła nerwowo, ale prędko doprowadziła się do porządku, nie chcąc wyjść na tchórza. Przyjęła obronną pozycję, wyciągając miecz z zawieszonego na plecach pokrowca.

– Dokąd ci tak spieszno? – usłyszała. – Ktoś cię goni? Zły wilk może, co ma ostre kły?

Po tych słowach chłopak wyłonił się z chaszczy, a Fado odetchnęła z ulgą, gdy rozpoznała znajomą twarz. Kręcone ciemne włosiska, błyszczące niebieskie oczy oraz doskonale skrojony strój bojowy mogły należeć wyłącznie do jednej osoby.

– Wystraszyłeś mnie, Daniau! – oburzyła się. – Oszalałeś?

– Jesteś czujna – pochwalił młodziak. – Teraz wiem, że moje nauki nie poszły na marne.

– Zatem uważaj – zagroziła, chowając broń na miejsce. – Mogłam zrobić ci krzywdę.

Roześmiał się.

– Ach, najmilsza. Do tego jeszcze daleka droga.

Daniau był najlepszym przyjacielem Fado. Znali się praktycznie od najmłodszych lat albo przynajmniej tak długo, jak oboje zdołali sięgnąć pamięcią. Spędzali ze sobą sporo czasu, czy to bawiąc się, czy rozrabiając, i nawet nie zauważyli kiedy, a stali się wręcz nierozłączni. To właśnie on nauczył dziewczynę przepięknej sztuki władania mieczem, którą wpoił mu ojciec. Chłopaczyna nie posiadał jakichś wybitnych umiejętności, ale jeśli chciało się w przyszłości zostać wojownikiem, nie można było wybrzydzać. Od czegoś w końcu trzeba zacząć.

– Idę na kiermasz – wyjaśniła Fado. – Dzisiaj rozdają owoce.

– Dziś? Naprawdę? – Daniau udawał zaskoczonego, żeby rozdrażnić przyjaciółkę. Taki psikus. Każdy w Krainie doskonale zdawał sobie sprawę, że ten dzień wypadał właśnie teraz.

Ceremonia Przydziału Smoków to największa uroczystość ze wszystkich obchodzonych w Pięciu Królestwach. Do zmroku rozdawano Smocze Owoce, później odbywała się huczna zabawa, pod koniec której, w świetle gwiazd i blasku fajerwerków, po mocarstwie rozlatywały się smoki, aby znaleźć dla siebie godnego partnera. Cała populacja Krainy brała w tym udział. Kobiety, mężczyźni, staruszkowie, nastolatkowie czy dzieci. Biedni oraz bogaci. Nieważny był status społeczny. Celebrowano święto wspólnie z innymi.

Fado szturchnęła kumpla w ramię.

– Nie żartuj sobie ze mnie. – Zaśmiała się głośno. – Przecież wiem, że nie jesteś tu tylko po to, by dotrzymać mi towarzystwa.

Chłopak nie odpowiedział, niestety zdradziła go zadowolona mina. Oboje od dawna snuli podobne plany. Zamiast dyskutować, po prostu ruszyli naprzód.

– Co zrobisz ze smokiem? – zagadnął po chwili. – Już widzę minę twojej matki, kiedy zobaczy ogromnego gada za drzwiami. Ona cię wprost zamorduje.

– Nieistotne. Jestem dorosła, nie może mnie wiecznie kontrolować! – wykrzyknęła. – Ale przyspieszmy, żebym zdążyła wrócić, zanim się obudzi…

– Och, Fado, Fado… – Daniau zachichotał, przebierając szybciej nogami, aby nie zostać w tyle. Przyjaciółka coraz bardziej go zadziwiała. Wiedział, że chciała któregoś dnia wyruszyć w głąb Krainy w poszukiwaniu przygód, niemniej znał również jej problemy z matką. Nie miał pojęcia, jak dziewczyna zamierzała dalej utrzymywać przed nią wszystko w tajemnicy, jednak nie planował też prawić żadnych morałów. Cokolwiek postanowi, będzie ją wspierał.

Trochę później...

Pomimo wczesnej pory na targu zgromadziło się sporo ludzi. Rozweseleni mieszkańcy Krainy ustawiali się w szeregu, by z niecierpliwością wyczekiwać na swoją kolej. Fado i Daniau także dołączyli do korowodu. Z podekscytowaniem oraz wypiekami na twarzach odliczali sekundy do nadejścia właściwej chwili.

Nie minęło długo, nim słońce zaczęło prażyć. Dziewczyna rozglądała się z zaciekawieniem, jako że nieczęsto miała okazję bywać w tym miejscu. Jarmark był ogromny i dało się na nim nabyć niemalże wszystko, począwszy od tkanin i ozdób, przez jedzenie, ubrania, kwiaty czy zabawki, na wszelakiej maści eliksirach kończąc. Dziś największą furorę robił sektor z darami ze Smoczogórogrodu oraz usytuowany na drugim krańcu placu kram, gdzie sprzedawano nowy wynalazek z Florwartu: zimną przekąskę stworzoną ze śmietany i smakowych soków, którą ich twórca nazywał Mrożonymi Soplami Rozkoszy.

Mnogość kolorów i zapachów, a także panujący wokół harmider niejednego by przeraził, ale Fado czuła się tutaj niesamowicie. Zajęta podziwianiem otoczenia nawet nie zauważyła, że zbliża

się do owoców. Westchnęła z rozmarzeniem, kiedy wreszcie je ujrzała. Dotąd miała okazję jedynie widzieć ich ilustracje w nielicznych książkach, jakie udało jej się ukryć przed matką, natomiast teraz leżały w zasięgu wzroku.

Prezentowały się niepowtarzalnie. Przypominały trochę czerymoje zmieszane z liczi, tyle że były o wiele większe, miały piękny makowy kolor oraz liściasty pióropusz na czubku, nieco podobny do tego spotykanego u ananasów. Fado przestępowała z nogi na nogę, nie mogąc doczekać się finału dzisiejszej wycieczki.

– Które Królestwo? – przemówił zmęczonym głosem siwy mężczyzna, gdy dziewczyna wreszcie dopchała się do straganu. Otworzył niebotycznych rozmiarów notatnik, aby odnaleźć w nim odpowiednią rubrykę.

– Nienibylandia – odpowiedziała uradowana Fado.

– Wiek? – Starzec spojrzał podejrzliwie na nastolatkę, ponieważ w jego mniemaniu nie wyglądała na więcej niż piętnaście lat. Fakt, była niewysoka, szczupła i miała delikatną urodę, jednak pod cienkim kostiumem skrywała naprawdę solidne mięśnie. Biedaczka kiedyś często narzekała, że niepozorna aparycja to jej przekleństwo, aż pewnego razu dostrzegła w tym małą zaletę. Nikt nie zwracał na nią należytej uwagi, dzięki czemu mogła się wcisnąć czy przemknąć, gdzie tylko zechciała. Teraz uważała swoją posturę za błogosławieństwo.

– Siedemnaście – oznajmiła stanowczo, zauważając nieufny wzrok rozmówcy.

Odnotował. Wiedział, że jeśli skłamała, owoc i tak zwiędnie, zanim doniesie go do domu. Odłożył notes na bok i podał dziewczynie produkt, który mu wskazała, następnie machnięciem dłoni ponaglił, żeby zrobiła miejsce dla pozostałych zainteresowanych.

Fado zabrała nabytek i z szerokim uśmiechem odeszła od lady. Była wniebowzięta! Nie mogła uwierzyć, że to działo się

naprawdę. Lata planowania przerosły jej wyobrażenia. Owoc prezentował się doskonale. Dokładnie tak, jak go sobie wyśniła.

Kiedy dołączył do niej Daniau, również dzierżąc zacny egzemplarz, wyruszyli w drogę powrotną. Trasa zleciała im błyskawicznie. Oboje pogrążyli się w świecie fantazji, wyobrażając sobie, że to właśnie ich wybierze jeden ze smoków. Rok w rok wylatywało około pięćdziesięciu stworzeń, natomiast chętnych były setki. Krążyły opowieści, że bogini Igniste celowo posadziła ogromną ilość Smoczych Drzew, aby gadziny miały rozmaity wybór. Brzmiało sensownie.

– Najbardziej marzy mi się wywerna, a tobie? – Chłopak spojrzał na Fado niewinnym wzrokiem. Od lat starał się to z niej wyciągnąć, jednak była nieugięta. Twierdziła, że nie powie, by nie zapeszyć. Niezniechęcony, wciąż próbował. – Proszę, daj chociaż małą podpowiedź. – Złożył dłonie jak do modlitwy.

Dziewczyna przewróciła oczami.

– Okej, malusieńką, taką tyci, tyci – zgodziła się i chytrze uśmiechnęła. – Ma łuski.

– No weź – jęknął przeciągle. – Przecież to oczywiste…

Wiedziała o tym, właśnie dlatego tak to rozegrała. Wszystkie smoki posiadają sporo cech wspólnych, na przykład każdy umie latać, kocha ludzi i jest żądny przygód, ale lata ewolucji sprawiły, że wyszczególniono spośród nich pięć wiodących ras.

Pierwsze i najpopularniejsze to smoki słoneczne. Nie osiągają zbyt dużych rozmiarów, ubarwienie mają zwykle brązowe, ciemnożółte lub pomarańczowe i większość życia spędzają w przestworzach. Są sprytne, szybkie, kreatywne i uwielbiają latać. Nie są agresywne, przez co świetnie współistnieją z wszelkimi innymi stworzeniami. Ich nazwa pochodzi stąd, że wstają o wschodzie, zasypiają o zachodzie słońca, nocami zaś ciężko nakłonić je do czegokolwiek – nawet kuszenie pyszną przekąską niewiele pomaga. Czerpią siłę z blasku dnia, dlatego nikogo nie zdziwiło, że z czasem przestały ziać ogniem, a zaczęły buchać błyskawicami,

tworzyć wiatr, wichury albo wręcz tornada, gdy zostały do tego sprowokowane.

Drugim rodzajem są hydry. Najczęściej można je spotkać w okolicy jezior, stawów, mórz czy oceanów. Zarazy z oddali nawet najmniejszą kałużę umieją wypatrzeć, tak mocno je ciągnie do wody! Zazwyczaj ich łuski mają barwę niebieską, błękitną lub granatową, jednak chodzą słuchy, że widziano też kilka jasnoszarych. Są łagodne, bardzo przyjazne i pomocne. Niektóre wyglądem odrobinę przypominają węże, inne ryby, ktoś ponoć widział też wersję rekinowatą, z zębiskami ostrymi niczym brzytwy. Kochają pływać i są świetnymi ratownikami. Ich ogień dawno wygasł. Atakują płynnymi strumieniami, plują ciekłym jadem, puszczają śliczne bańki i tworzą wiry wodne.

Trzecia rasa, czyli smoki rubinowe, jako nieliczne wciąż zieją ogniem. Ich nazwa wzięła się od koloru łusek – często są krwistoczerwone, pomarańczowe, bordowe albo ciemnoróżowe. Mają bardzo zmienne charaktery. Potrafią być przemiłe, że do rany przyłóż, niestety wystarczy chwila, a robią się nerwowe, wściekłe i często dość wredne. Wprost uwielbiają robić psikusy. To istne ordynarne nicponie. Rzadko ktoś z nimi zadziera, ponieważ tylko ich ludzki wybranek jest przy nich zupełnie bezpieczny. Nie gryzą, wrogów po prostu połykają w całości.

Śnieżne, nazywane także często lodowymi, to czwarty rodzaj smoków. Istnieje legenda mówiąca o tym, że kiedyś w Krainie panowała wieczna zima. Biały puch zasnuwał lasy i doliny, a ciągła zmarzlina wpływała negatywnie na ekosystem. Śnieżne wywerny, bo o wiele bardziej przypominają tę rasę gada niż typowe smoczyska, wchłonęły cały chłód z otoczenia i pilnują, by w Pięciu Królestwach zawsze było ciepło. Mają ostre pazury, długie szyje, zakończone szpiczastym harpunem ogony oraz białe albo srebrne łuski. Zieją lodem, czasem małymi soplami – zależy od pory dnia. Są dość przyjazne, lubią przebywać wśród ludzi i wolą poruszać się po gruncie niż latać.

Ostatnie, a mianowicie śmiercionośne, choć ten, kto je nazywał, chyba żadnego z nich nigdy nie spotkał, co najwyżej widział z oddali, bo to określenie nijak ma się do rzeczywistości. Fakt, osiągają największe rozmiary ze wszystkich zamieszkujących Krainę stworzeń, są czarne jak sama otchłań i wyglądają na zabójczo groźne, jednak pozory mylą. To istne przytulanki! Jeśli znajdą powód, umieją zaleźć za skórę, ale muszą zostać do tego wybitnie sprowokowane. Dla ludzkiego przyjaciela zrobią wszystko. Są oddane, lojalne i pełne współczucia, niestety też bardzo rzadkie. Wykluwają się przeciętnie z jednego na tysiąc jaj, za to żyją niezwykle długo, bo jako jedyne potrafią się błyskawicznie regenerować, podczas gdy innym zajmuje to zwykle wiele dni.

Ponadto istnieją też krzyżówki ras, lecz już dawno przestano nadawać im osobne nazwy, ponieważ rodziło to same problemy, jeśli krzyżówki zaczęły się krzyżować z krzyżówkami. Po prostu przydziela się je do tej kategorii, z którą mają najwięcej wspólnego. Inaczej powstawały takie łamigłówki jak hydrorubin śnieżnonośny, słobin lodowód czy śmiedra słognista. No kto by to wszystko spamiętał, ludzie kochani…

Dziewczyna nigdy nie wyznała kumplowi, jakiego chciałaby smoka, ponieważ prawda wyglądała tak, że rodzaj miał dla niej najmniejsze znaczenie. Podziwiała każde ze stworzeń i byłaby przeszczęśliwa, mogąc złączyć się z którymkolwiek z nich. Nic więcej się nie liczyło.

Pod domem Fado pożegnała przyjaciela i delikatnie schowała owoc do torby, po czym przewiesiła ją przez ramię, by nie przeszkadzała w czasie wdrapywania się po drabinie. Do pokoju weszła oknem. Zachowywała się najciszej, jak potrafiła, nie oddychając przy tym prawie wcale,byleby nie zaalarmować matki. Niestety jej starania poszły na marne. Jak tylko nastolatka postawiła stopy na podłodze, zauważyła wściekłą rodzicielkę.

– Przesadziłaś, moja panno! – zawołała kobieta. – Nawet nie wiesz, w jakie kłopoty się wpakowałaś. – Gestykulowała rozszalała. – Gdzie byłaś?

Zawstydzona dziewczyna spuściła głowę. Wzięła głęboki wdech, podeszła bliżej łóżka, potem ostrożnie wyjęła owoc i położyła go na materacu. Bała się spojrzeć opiekunce w oczy. Przeczuwała, że zaraz nadciągnie istna burza.

– Smoki?! – Matka ścisnęła nasadę nosa. – Czyś ty do reszty postradała zmysły?

Fado zacisnęła pięści. Z całej siły powstrzymywała łzy.

– Tak. Zostanę wojowniczką, mamo – wydukała słabo. – Najlepszą, najsprytniejszą i najodważniejszą, jaką dotąd widziano w Krainie.

Kobieta przymknęła powieki. Nie mogła na to pozwolić. Nie mogła dopuścić, żeby ktoś poznał prawdziwą tożsamość dziewczyny, niwecząc lata strachu i wyrzeczeń. Do tej pory tylko raz wyjechała z córką dalej niż do Figowego Sadu, gdy pięcioletnia wówczas Fado zapadła na śmiercionośną chorobę, którą byli w stanie uleczyć wyłącznie mieszkańcy Księżycowego Lasu. Dopilnowała wtedy, by nikt ich nie poznał, a jedyni świadkowie tamtego incydentu przysięgli milczeć aż po grób. Nie zamierzała znów ryzykować. Niedoczekanie!

– Nie zostaniesz – wysyczała. – Możesz zacząć się pakować. Jutro wyjeżdżamy.

– Dokąd? – Nastolatka zmarszczyła brwi.

– Tam, gdzie już dawno temu powinnam cię zaciągnąć, jak tylko odkryłam twoje nocne eskapady. Koniec z tym, Fado. Rozumiesz? Przestań żyć złudzeniami i pomyśl o przyszłości. Jesteś dorosłą panną, a zachowujesz się niczym rozpieszczone dziecko. – Westchnęła. – Czas, byśmy odwiedziły florwardzkie swatki i znalazły dla ciebie męża.

Dziewczyna pobladła. Czy matka sobie z niej żartowała? Naprawdę miała zamiar oddać ją jakiemuś mężczyźnie? Tak po prostu?! Dla niej oznaczało to coś niepojętego. Owszem, były takie dni, kiedy marzyła o zakochaniu się w przystojnym młodzieńcu, ale w jej wyobraźni ów wybranek przemierzał razem z nią świat, szukając niebezpieczeństw. Aranżowane małżeństwo, założenie rodziny i zwyczajne domowe obowiązki to za mało. Ona chciała o wiele więcej.

– Dobrze – odpowiedziała, odwracając wzrok.

W milczeniu wysłuchała dalszej części wykładu i odczekała, aż kobieta wyjdzie z pokoju. W jej umyśle narodził się szalony scenariusz, lecz jeśli planowała podążać za pragnieniami, nie miała innego wyboru. Musiała w tej chwili podjąć decyzję.

Zamknęła się w sypialni i zaczęła pakować do plecaka wszystkie potrzebne rzeczy. Gdy skończyła, poprawiła potarganą fryzurę, później przebrała się w najwygodniejsze ciuchy, czyli cienką, niekrępującą ruchów koszulkę oraz ogrodniczki z miękkiej, cielęcej skóry. Kiedy rodzicielka wyszła po sprawunki na pobliski plac targowy, jak robiła to codziennie w południe, Fado zabrała tyle jedzenia, ile zdołała udźwignąć, i wybiegła z chaty, ani razu nie oglądając się za siebie.

Gnała co sił w nogach, żeby prędko odejść daleko od domu. Nie chciała zostać zauważona przez sąsiadów. Wbiegła do lasu, podążając wzdłuż wydeptanej ścieżki, potem ruszyła dalej w gęstwinę. Sama nie wiedziała, dokąd powinna pójść. Nigdy wcześniej nie planowała ucieczki, dlatego nie miała żadnego mądrego pomysłu. Zdawała sobie natomiast sprawę z jednej rzeczy: *musiała podążać za marzeniami.*

Wędrowała już od przeszło godziny. Mijała drzewa, łąki, strumienie i dziką zwierzynę, a im bardziej się oddalała od rodzinnego gospodarstwa, tym potrzeba zerknięcia przez ramię była silniejsza. W końcu nie wytrzymała. Z żalem popatrzyła w tył, walcząc z ogromną chęcią powrotu. Kochała matkę całym sercem

i nie mogła się pogodzić z rozstaniem, niestety nic lepszego nie wymyśliła. W głębi duszy czuła, że postąpiła właściwie. Gdyby została, nic by się nie zmieniło. Czekałyby ją kłótnie oraz spełnianie cudzych oczekiwań, a nie takiego życia dla siebie pragnęła. Czas pokaże, co przygotował dla niej los.

Fado zatrzymała się dopiero późnym wieczorem, aby znaleźć miejsce do spania. Musiała odpocząć. Zdjęła plecak i miecz, następnie schowała je w gęstych zaroślach. Rozłożyła koc, po czym się na nim rozsiadła, czekając na początek Ceremonii.

Las opustoszał. Wszyscy mieszkańcy przebywali teraz w centrum: bawili się, tańczyli i pili podczas corocznej zabawy. Od zawsze było to ulubione święto dziewczyny, ale tym razem nie miała powodu do uśmiechu. Nie potrafiła się cieszyć, tkwiąc samotnie pośród nicości.

Położyła się na boku. Po jej policzkach popłynęły rzewne łzy. Zaczęła płakać tak głośno i tak intensywnie, że zagłuszyła nawet rozbłyskujące na niebie sztuczne ognie, które rozmazały się, zlewając w wielką kolorową plamę. Fado przymknęła powieki i naciągnęła pled po czubek głowy. Nie była w stanie tego oglądać. Najukochańszy dzień zamienił się w najgorszy koszmar. Już na zawsze zapamięta go jako wspomnienie bólu i cierpienia rozrywającego jej drobne ciało.

Zadrżała.

Nagle coś poruszyło się w gęstwinie. Coś lub ktoś.

Wstała, rzuciła się w krzaki i prędko dobyła miecza. Zadygotała ze strachu. Bała się jak chyba jeszcze nigdy wcześniej, lecz przełknęła ślinę, prostując plecy. Skoro postanowiła sama przemierzać nieznane rejony, musiała wykazać się odwagą. Nie było czasu na wątpliwości ani użalanie się nad sobą. Zagryzła wargi i mocniej ścisnęła rękojeść, a jednocześnie powtarzała bezgłośnie zasady sztuki bojowej, które wkuwała na pamięć i trenowała z Daniau.

Stanęła twardo na nogach, nasłuchując i obserwując zbliżającą się postać.

Zaniemówiła.

Nie wierzyła własnym zmysłom!

Naraz zza drzew wyskoczył wielgaśny smok. Porządna sztuka, nie jakieś małe chucherko. Stworzenie najpierw uważnie jej się przyglądało, następnie pomału podeszło do krzewów, skąd wygrzebało należący do dziewczyny plecak. Gad złapał go w zęby, potrząsnął głową, aż cała zawartość pakunku wysypała się na trawę, wtedy spośród klamotów zgarnął Smoczy Owoc.

Fado nie nadążała za tym, co się działo. Przez przykre wydarzenia całkiem zapomniała, że zabrała smakołyk ze sobą. W ciszy podziwiała, jak zwierz zajadał frykas ze smakiem, przez cały czas nie spuszczając wzroku z nastolatki.

Smok oblizał pysk, po czym dumnie napiął pierś. Był przepiękny i największy, jakiego kiedykolwiek widziała. Mierzył prawie trzy metry wysokości, podczas gdy przeciętny z nich osiągał miarę zaledwie dwóch. Wydawał się czarny niczym bezgwiezdna noc, a wnętrze jego skrzydeł, szyja i ogon przechodziły w jasny wrzosowy odcień. Ślepia zaś lśniły karmazynowym blaskiem. Najpiękniejszy okaz rasy śmiercionośnych.

Smoczysko nie sprawiało wrażenia niebezpiecznego, mimo wszystko Fado postanowiła zachować ostrożność. Zastygła w bezruchu i bała się drgnąć, aby nie spłoszyć boskiej kreatury. Nie wiedziała, czy powinna do niej podejść, czy lepiej zaczekać.

Oboje stali prosto przez kilkanaście długich sekund, jedynie wymieniając spojrzenia. To stwór pierwszy odważył się poruszyć. Zrobił kilka kroków w stronę dziewczyny, potem zniżył łeb i niespodziewanie polizał ją po twarzy. Nastolatka zachichotała. Miała tam łaskotki. Kiedy trochę się uspokoiła, upuściła miecz i wyciągnęła nieśmiało dłoń. Chciała odwzajemnić miły gest gada, zatem po namyśle podrapała go za uchem. Napiął szyję, łasy na pieszczoty, później wypuścił głośno powietrze z nozdrzy i legł na ziemię tuż u stóp Fado.

Skonsternowana dziewczyna rozejrzała się po mrocznej okolicy. Niebo wciąż przecinała tęcza sztucznych ogni, więc nie mogła dostrzec gwiazd. Zwlekała jeszcze przez chwilę, nie do końca wiedząc, co dalej uczynić, aż wreszcie pozbierała rozsypane rzeczy i ponownie ukryła plecak w zaroślach.

Nowy towarzysz popatrzył na nią z uwagą. Nieco się przesunął, jakby robił dla niej miejsce, dlatego ostrożnie ułożyła się obok niego. Stwór owinął ją ogonem i delikatnie do siebie przyciągnął. Od razu poczuła ciepło. W podziękowaniu pogłaskała go po brzuchu, niespodziewanie odkrywając, że był niesamowicie miękki. Całe ciało gada pokrywały twarde łuski, jednak w tym miejscu napotkała niemalże atłasową skórę.

Zamknęła powieki i uniosła kąciki ust. Ten dzień okazał się dla niej najsmutniejszym i najszczęśliwszym zarazem. Pożegnała ukochaną mamę, za to powitała prywatnego smoka!

OMG! Czy wy także teraz zaniemówiliście?
Nasza królewna Serenity okiełznała ogromne gadzisko!
Tak, jasne, musiała opuścić dom, by wyruszyć w nieznaną i zapewne niebezpieczną podróż, ale jakaż ją za to spotkała nagroda.
Myślicie, że będzie jej dane poznać prawdę o sobie?
Zostanie najznakomitszą z bohaterek? A może spotka ją inny los?
Nie wiecie? Cóż… Ja niestety też nie.
Chyba musimy trochę zaczekać, zanim się dowiemy…



ROZDZIAŁ 2
Czarna magia

Dawno, dawno temu, za ośmioma górami, za pięcioma rzekami, za trzema lasami oraz jedną małą kępką trawy, żył sobie najmroczniejszy z najmroczniejszych władców czarnej magii. Jalokokta, bo tak na imię było czarnoksiężnikowi, parał się najmocniejszymi zaklęciami, najstraszniejszymi miksturami oraz najpotężniejszymi eliksirami, jakie każdy czarny charakter mógł sobie wymarzyć. Mieszkał w niewielkiej chatce i nie wadził nikomu, ale wkrocz raptem, nieszczęśniku, na teren jego posesji, a słuch zaginie o tobie wszelaki!

Spis magów i czarnoksiężników
Wersja II – poprawiona

Król Orion zsiadł z karego wierzchowca. Zawiązał lejce na malowanym płotku, następnie spojrzał w stronę ogromnych drewnianych drzwi. Wrota rozwarły się na całą szerokość, jak tylko zrobił pierwszy krok, po czym naprzeciwko niego zawitała spowita czarną mgłą przerażająca postać.

Lewitowała nad ziemią. Twarz miała zasłoniętą, sylwetkę okutaną powiewającą na wietrze jedwabną peleryną, na piersiach zaś spoczywał lśniący łańcuch. Osobistość rozłożyła ręce, wówczas w jej dłoniach zapłonęły iskrzące się kule ognia. Nie poruszyła ustami, mimo to z gardła wypłynął melodyjny głos:

– Czegoż tu szukasz, królu Orionie?

– Znasz moje imię? – Monarcha szerzej otworzył oczy.

– Oczywiście! – zawył złowieszczo mag. – Jam jest Jalokokta! Najpotężniejszy z czarnoksiężników!

– I pytasz mnie, co tutaj robię? – Mężczyzna zarechotał donośnie. – Skoroś tak znakomity, to sam sobie odpowiedz.

Ach, zatrząsnął się czarodziej! Wściekłość aż kipiała mu uszami. Zacisnął pięści, ryknął wniebogłosy, lecz finalnie nic nie mógł zrobić. Miał nieszczęśnik rację. Jak by nie było…

– Jestem zaintrygowany – przemówił spokojnie. – Wyjaw swoje intencje, a sprawię, że się urzeczywistnią.

Na te słowa tęczówki Oriona rozbłysły.

Wyłącznie na to czekał.

– Dekada minęła, odkąd wypatruję pewnej zguby. – Uniósł dumnie brodę, jak na poważnego króla przystało. – Przeszukałem wzdłuż i wszerz całą Krainę, przepytałem każdego szlachcica oraz wieśniaka, mimo to niewiedza ma wciąż pozostaje niezaspokojona. Pomóż mi ją odnaleźć, wtedy obdaruję cię taką ilością złota, jaką pomieszczą twoje skromne progi.

– Hmm… – Jalokokta się zamyślił. – Jam jest niesamowitym alchemikiem i tegoż kruszcu mi pod dostatkiem. Jako najmroczniejszy z najmroczniejszych władców czarnej magii znam na pamięć najmocniejsze zaklęcia, najstraszniejsze mikstury oraz najpotężniejsze eliksiry, natomiast daleko mi do detektywa. Moja potęga nie jest aż tak wszechstronna – wytłumaczył. – Jednakże zainteresowała mnie twoja determinacja i odwaga. Jeśliś chętny, mianuję cię swoim uczniem oraz zdradzę wszelkie tajniki.

– Zgoda! – krzyknął Orion, zacierając z podekscytowania królewskie łapska. Już on doskonale wiedział, cóż uczynić z taką wielką potęgą.

Poprawił koronę i wyprostował mężnie plecy, potem zrobił krok w przód, aż ostatecznie zniknął wewnątrz tajemniczej chaty czarnoksiężnika.

Czasy obecne. Na zamku króla Oriona...

– Straże, raport! – rozkazał Orion, poprawiając się na tronie.

– Brak jakiejkolwiek poszlaki… – mruknął nieśmiało rycerz. Paniczny strach sprawił, że dreszcz przebiegł mu po kręgosłupie.

– Co tam szepczesz pod nosem? – oburzył się władca. – Jeśliś nie dostał dzisiaj śniadania, rozkażę zaraz ściąć wszystkich kucharzy i podkuchennych.

– Brak jakiejkolwiek poszlaki, Wasza Miłość! – krzyknął mężczyzna, z całej siły ściskając miecz, aby dodać sobie odwagi.

Król zazgrzytał zębami i wydał z siebie odgłos niezadowolenia.

– Wróżbici, raport! – Spojrzał z nadzieją na kabalarzy.

– Gwiazdy milczą, mój panie – oświadczył jeden z wieszczy. – Lecz bez ustanku próbujemy! Przysięgam!

– Magowie, raport! – wrzasnął monarcha, odczuwając coraz większą wściekłość.

– Niestety wciąż bez zmian, Wasza Wysokość. Jeżeli dziewczyna nadal żyje, musi być bardzo dobrze ukryta.

– Och! – warknął król. Nad jego głową zebrało się czarne chmurzysko. – Na cóż ja was tu w ogóle trzymam, co?! Siedemnaście lat! Siedemnaście lat upłynęło, a wy nie zdobyliście nawet najdrobniejszej poszlaki?! Koniec z tym, powiedziałem. Koniec! – Orion podniósł się z siedziska i machnął ręką na skrybę, ażeby ten otworzył słynny skórzany kajet. – Przygotujesz afisze, wy zaś, darmozjady – wskazał na zgromadzonych – rozwiesicie je w Pięciu Królestwach. Wykaligrafuj bezbłędnie, że poszukujemy każdego, kto chciałby dołączyć do nowej świty. Określ, że przyjmiemy wszystkich bez względu na wiek, wygląd oraz płeć.

– Płeć? – zdziwił się jeden z poddanych i natychmiast zakrył usta. Co mu strzeliło do łba, by wymówić te słowa na głos?

– Ty, mądralo – wyszczególnił nieszczęśnika – zajmiesz się w takim razie calutką organizacją osobiście, skoro tak wiele masz do powiedzenia.

– Tak jest, Wasza Szczodrobliwość! – pisnął mężczyzna.

– Napisz ponadto – znów przemówił do skryby – że ich głównym zadaniem będzie odnalezienie królewny. Albo nie! Nie królewny – zreflektował się aż podskoczył z zachwytu. – Zbyt długo działamy w tajemnicy, najwyższa pora wykurzyć naszą pannicę z ukrycia. Nabazgraj, że poszukujemy najgroźniejszego wroga, jakiego dotąd widziała cała Kraina. Że jest uzbrojona, niebezpieczna i poszukiwana za zabójstwo rodziców.

– Zabójstwo? – Podniosły się głosy zebranych. – Przecie gniją oni w celi, zaledwie kilka metrów pod nami.

– Cisza! – zaryczał Orion. – To ja tu wydaję rozkazy! Wszyscy wiedzą, że ostatni władcy Feniksa zaginęli bez wieści, a wraz z nimi ich potomkini. Czas spuścić zasłonę milczenia. Już ja zadbam o to, żeby zaciągnięto dziewoję wprost pod moje progi!

Król zaśmiał się złowieszczo i uniósł ramiona. Z jego palców popłynęły iskry, oczy zalśniły mu czarnym blaskiem, z kolei włosy rozwiał lekki wiatr.

Na cóż mnie ta magia? Na cóż ta potęga, skoro jednej marnej sierotki nie jestem w stanie odnaleźć?!, pomyślał z grymasem.

– Już niedługo, królewno Serenity. Już niedługo!

Tymczasem w Nienibylandii...

Potężny huk wybudził Fado ze snu. Nastolatka otworzyła oczy i szybko się podniosła, aby odnaleźć źródło tak niemiłosiernego hałasu. Przez gęste krzaki niczego nie widziała, dlatego w mig złapała za miecz. Obroni się i rozprawi się z każdym, bez wyjątku. Nikt nie uzna jej za słabego przeciwnika. Była dziewczyną, to prawda, ale z pewnością nie taką, z którą ktoś chciałby zadzierać.

Obróciła rękojeść w palcach, po czym wyłoniła się z zarośli, żeby zaskoczyć rywala. Gdy znalazła się na polanie, zaniemówiła na widok rozgrywającej się przed nią sceny. Parę kroków dalej walczyła z jej smokiem jakaś niewyraźna postać. Poruszała się szybko i zwinnie, kiedy przeskakiwała z każdej strony wielgachnego gadziska.

Podeszła bliżej, mrużąc powieki z niedowierzania.

– Daniau? – wymamrotała. Czyżby to on tak energicznie dawał popis odwagi? – Daniau! – krzyknęła, tym razem o wiele głośniej.

Chłopak się rozejrzał. Odszukał przyjaciółkę wzrokiem i kolejny raz zamachał ostrzem.

– Nie bój się, Fado! – zawołał. – Obronię cię!

Dziewczyna zachichotała. Upuściła broń i podbiegła do chłopaka, by mocno go uściskać. Potwornie za nim tęskniła. Uciekając z domu, nie miała czasu poinformować kumpla o kłótni z matką oraz jej konsekwencjach. Gdyby zdążyła z nim porozmawiać, pewnie znalazłby jakieś rozwiązanie problemu, które nie skończyłoby się dla niej samotną wędrówką po lesie.

– Nic mi nie grozi – powiedziała wesoło, tarmosząc go za policzki. – Daniau, poznaj mojego smoczego towarzysza. Nadałam mu imię Boo. – Wskazała na bestię.

Młodzieniec zapatrzył się na przyjaciółkę, następnie przeniósł spojrzenie na smoka, lecz zanim cokolwiek zrobił, uderzył z jękiem o ziemię. Gad bowiem, obrażony za tak nieuprzejme przywitanie, zawinął ogon wokół jego kostek i mocno za nie szarpnął, by dać nicponiowi lekcję dobrego wychowania.

– Boo! – upomniała go dziewczyna.

Stworzenie w odpowiedzi parsknęło tubalnie. Rozłożyło skrzydła, z głośnym trzepotem wzbiło się w powietrze i przez chwilę krążyło nad nastolatkami, aż wreszcie zniknęło ponad zaroślami drzew. Fado westchnęła. Wyglądało na to, że ktoś tu uniósł się dumą.

– A więc zdobyłaś smoka. – Chłopak nie krył zdziwienia. Chociaż oboje od zawsze o tym marzyli, wątpił, że kiedykolwiek im się powiedzie. Co roku w Smoczogórogrodzie wykluwało się kilkadziesiąt nowych stworów, ale wybierały one zazwyczaj dorosłych wojowników, nie młodych, niedoświadczonych podlotków. Nigdy nie mówił o tym Fado, bo nie chciał odbierać jej nadziei, jednak sądził, że chuda, niepozorna panna jak ona miała praktycznie zerowe szanse na pojednanie z groźnym gadem. Milczenie wyszło mu na dobre. Gdyby zająknął się wcześniej choć słowem, teraz musiałby wszystko odszczekać.

– Możesz w to uwierzyć?! – pisnęła podekscytowana i podała przyjacielowi rękę. – I to w dodatku śmiercionośnego, najrzadszego ze wszystkich ras.

Daniau przyjął pomoc. Poderwał się na równe nogi, po czym porządnie otrzepał ubrania. Był zawstydzony, że tak łatwo dał się podejść gadowi, a jednocześnie też odrobinę zazdrosny, ponieważ jego owoc zwiędnął nad ranem. Żaden smok po niego nie przybył. Może za rok się uda...

– Jak go znalazłaś? – spytał z zaciekawieniem.

– Nijak. Sam mnie wytropił – odpowiedziała z dumą. – A ty? – zagadnęła. – Skąd się tu wziąłeś? – Uniosła brew.

Cieszyła się, że kumpel tutaj był, jednak ciekawość zwyciężyła.

– Twoja matka rozpowiedziała w miasteczku, że zostałaś porwana, ale ja wiedziałem, że jesteś na to za dobrze wyszkolona. Nie dałabyś się podejść jakiemuś zbirowi. Wyruszyłem więc w las, żeby cię dogonić.

Nastolatka spuściła głowę.

– Jak ona się czuje? – Posmutniała.

– Jest zrozpaczona, Fado – przyznał poważnym tonem. – Uciekłaś bez pożegnania i nie zostawiłaś nawet krótkiego listu. Odchodzi od zmysłów – skarcił ją Daniau. – Co właściwie zamierzasz? Dokąd planujesz iść?

– W sumie jeszcze tego nie dopracowałam. – Usiadła na trawie i podparła brodę rękami. – Wiem za to, że muszę spełniać marzenia. Nie chcę niczego żałować.

Chłopak kucnął obok i pomasował dłonią jej ramię.

– Nie przejmuj się. Wiem, czego ci trzeba.

– Jak to? – zdziwiła się Fado. Toż to przecież ona sama nie miała o tym pojęcia.

– Powinnaś odwiedzić Źródło Prawdy. – kontynuował Daniau. – Ono zdradzi twoje przeznaczenie. Jeżeli faktycznie pisane ci jest zostać najznakomitszą z bohaterek, zyskasz pewność, a jeśli nie, przynajmniej podpowie, co robić dalej.

– Źródło Prawdy – powtórzyła dziewczyna. – Myślisz, że to wiarygodne, co o nim opowiadają? Nigdy nie spotkałam nikogo, kto stamtąd wrócił.

– Oczywiście! – oburzył się młodziak. – Nie wspominałbym ci o tym, gdybym nie był tego pewien. Aczkolwiek pamiętaj, że nie każdy może wypić z niego wodę. Musisz najpierw dowieść męstwa i odwagi. Nieco wiary też tu nie zawadzi.

– Gdzie to jest? – zapytała Fado. Nie odczuwała strachu, a raczej… Niepewność? Obawę? Tak, obawa to idealne słowo. Obawiała się, co z nią będzie, jeśli Źródło Prawdy stwierdzi, że jej przyszłość znacznie różni się od tej, którą sobie wyobraziła.

– Musisz udać się nad Wodospad Niezapomnienia na obrzeżach Nienibylandii. – wyjaśnił Daniau. – Tęczowe Syreny wyczują, że chcesz je odnaleźć, i pozwolą ci dojrzeć swoją siedzibę, następnie zdradzą, co powinnaś uczynić. One wiedzą wszystko i są nieomylne. Jeżeli jednak zauważą, że jest w tobie choćby odrobina zwątpienia, odeślą cię do domu. Nie możesz dać im ku temu nawet najmniejszego powodu.

– W porządku – zadecydowała. Podniosła się z trawy, wygrzebała z zarośli tobołek i od razu zrobiła poważną minę. Nie pora na tchórzliwość. – Wskaż mi kierunek.

– Pójdę z tobą – oznajmił Daniau. – Dopilnuję, żebyś dotarła tam w jednym kawałku.

Fado szeroko się uśmiechnęła i rzuciła chłopakowi na szyję. Poczuła się bezpieczniej, wiedząc, że kumpel jej potowarzyszy. Nagle wstąpiła w nią nowa siła. Wszystko powoli zaczynało się układać. Miała smoka, partnera oraz plan. Zwycięży.

– Dziękuję. Jesteś najlepszym przyjacielem!

– I zawsze o tym pamiętaj – zażartował. – A teraz w drogę. – Zadarł pewnie głowę.

– Przed nami długa wędrówka. Musimy ruszać, o ile chcemy dotrzeć tam przed zachodem słońca.

Ojeju, ojeju!
Król Orion władcą czarnej magii?
Ależ z niego podstępna kreatura! Chce złapać królewnę Serenity w pułapkę i nastawić przeciwko niej całą Krainę? Toż to łotr przebrzydły i zarazem bestia cwana!
Cóż uczyni nasza Serenity? Pozna przeznaczenie dzięki Źródle Prawdy? Dowiedzie męstwa i odwagi? A może poniesie porażkę i na zawsze porzuci marzenia?
Elegancko sfriendzonowany Daniau jej w tym pomoże?
Te i inne nowości już niebawem. Nie snujcie błędnych teorii!



ROZDZIAŁ 3
Pięć Tęczowych Syren

Każdy marzy, by poznać swoje przeznaczenie, lecz tylko nieliczni godni są prawdy. Nie mają bowiem znaczenia tytuły ani bogactwa. Prawdziwym skarbem jest czyste serce. Dziesiątki ich przybywają, ale zaledwie garstce udaje się dowieść męstwa i odwagi. Źródło Prawdy jest skarbnicą wiedzy, Wodospad Niezapomnienia jego twierdzą, Tęczowe Syreny zaś obrońcami. Łyk magicznej wody to odpowiedź, niestety aby ją zdobyć, trzeba najpierw posiąść do niej klucz. Znajdą go wyłącznie ci, którzy naprawdę tego pragną.

Nieznany bohater
Historia prawdziwa

Szli przed siebie, stanowczo stawiając kroki. Fado ani razu nie obejrzała się przez ramię. Bardzo tęskniła za matką. Ich rozłąka nigdy nie trwała dłużej niż kilka godzin, ale tym razem wiedziała, że minie wiele tygodni albo nawet miesięcy, zanim znów zobaczy twarz rodzicielki. Wzięła głęboki wdech i poprawiła plecak. Nie chciała myśleć o domu. Musiała skupić się na przyszłości. Na tym, co jest teraz.

– Daleko jeszcze? – Zerknęła na kumpla.

– Jakiś kwadrans krócej od poprzedniego razu, kiedy o to pytałaś.

– Oj, nie wściekaj się, Daniau. – Przewróciła oczami. – Idziemy już prawie cały dzień. Nie będę zła, jeśli powiesz, że zabłądziłeś.

– Co? – oburzył się chłopak. – Skąd ten pomysł? Doskonale wiem, dokąd zmierzam.

– Jestem niemal pewna, że mijaliśmy te skałki ze cztery razy…

– O czym ty mówisz, dziewczyno? Pierwszy raz je widzę. – Daniau zrobił naburmuszoną minę, aczkolwiek prawda wyglądała tak, że nie miał zielonego pojęcia, którędy właściwie należało iść. Wiedział, że Źródło Prawdy ukryte było na północy, tyle że ostatecznie nigdy nie dotarł tam osobiście. Jedyne, co znał, to garść legend i zbiór niezbyt wiarygodnych opowieści. Za nic jednak nie zamierzał przyznać się do tego przed przyjaciółką.

– Skoro tak twierdzisz… – mruknęła Fado, choć była coraz mniej przekonana, że zdołają dotrzeć do celu przed zmierzchem. Na prawo zieleń, na lewo zieleń, wody wciąż ani widu, ani słychu, tymczasem słońce świeciło znacznie niżej.

Podążali dalej w wyznaczonym przez chłopaka kierunku, znów napotykając identyczną gromadę głazów, co przed godziną.

Fado tego nie skomentowała, za to dostrzegła, jak Daniau lekko się zmieszał na ich widok. Odnosiła wrażenie, że kręcili się w kółko.

A może tak miało być? Może to miejsce faktycznie gdzieś się tutaj znajdowało, ale robiło im psikusy i testowało wytrzymałość? W końcu w grę wchodziła magia.

Dochodzący z oddali głośny ryk wyrwał nastolatkę z zamyślenia. Poznała ten dźwięk na chwilę przed tym, zanim znad wysokich koron drzew wyłonił się Boo. Zamachał skrzydłami, wprawiając w ruch wszelkie zalegające na ziemi liście. Pisnął kilkukrotnie, jakby chciał w ten sposób przekazać jakąś wiadomość.

Oboje zwrócili głowy ku niebu, aby przyjrzeć się smokowi.

– O co chodzi? – spytała zaintrygowana dziewczyna. – Zauważyłeś coś na horyzoncie?

Gad wydał z siebie gromki pisk i pofrunął na zachód.

– Powinniśmy iść za nim. – uznała.

– Jak to?! – zdenerwował się chłopak. Bardziej ufała jakiejś bestii niż najlepszemu kumplowi? – Musimy podążać na północ, inaczej zabłądzimy.

– Boo by nas nie zaczepiał, jeśli nie miałby ważnego powodu. – Ruszyła w stronę, którą im wskazał. – Znam go.

– Jasne! – krzyknął Daniau. – A odkąd to rozumiesz mowę smoków, co?!

Młodzieniec był wściekły. Nawet przez moment nie zamierzał udawać, że lubi to okropne gadzisko. Podejrzewał zresztą, że z wzajemnością.

– Nie muszę jej rozumieć. Ufam Boo. – Nastolatka skrzyżowała ręce na piersi.

Cóż za uparciuch z tego Daniau. Przeprawił mnie przez te lasy wzdłuż i wszerz, a finału naszej podróży jak nie było, tak nie ma. Chciał dobrze, wiem o tym, ale na bogów… Ileż można?, pomyślała Fado, skręcając w wąską zalesioną dróżkę.

Chłopak głośno wypuścił powietrze, żeby dać upust niezadowoleniu, mimo to poszedł za nią. Zaraz zapadnie noc. Nie mógł przecież zostawić jej samej…

Wędrowali jeszcze niespełna kwadrans, gdy dziewczyna nagle się podekscytowała.

– Słyszysz? – Szeroki uśmiech ozdobił twarz Fado. – To szum fal!

Podskoczyła rozanielona i podbiegła w stronę gęstych krzaków, aby jak najszybciej się przez nie przedostać. Nie wahając się ani minuty, wskoczyła w zarośla. Ostre kolce kaleczyły jej skórę, gałęzie haratały nadgarstki i kolana, lecz dla niej nie miało to znaczenia. Była już tak blisko upragnionego celu.

– Zaczekaj! – zawołał Daniau. – Zaczekaj na mnie, narwańcu!

Zdenerwowany przyspieszył kroku. Prędko wyprzedził koleżankę, następnie wyciągnął miecz i zaczął ciąć nim kłującą roślinność, by ułatwić im przeprawę. Nie trwało to długo, może pięć, sześć minut. Kiedy wydostali się z gęstwiny, nieco pokaleczeni i potargani, ich oczom ukazały się bezkresne wody lazurowego oceanu.

Były tak czyste i nieskalane, że bez problemu mogli dostrzec nawet najmniejszy kamyczek czy podwodne żyjątko, jakie znajdowało się na dnie. Nieduże fale leniwie odbijały się od skał, ale to nie to było w tym wszystkim najcudowniejsze.

Tuż przy Wodospadzie Niezapomnienia dryfowała ogromna muszla. Wydawała się cała stworzona z odbijających promienie słońca niewielkich perełek, mieniących się wszelkimi kolorami. W jej wnętrzu siedziała przepiękna istota. Miała nieskazitelną skórę oraz tęczowy, rybi ogon. Machała nim rytmicznie i uśmiechała się wesoło. Jej długie kręcone włosy rozwiewał wiatr, sprawiając, że praktycznie unosiły się w powietrzu i tym samym uwydatniały porcelanową cerę stworzenia.

Syrena otworzyła usta, a z nich wydobyła się epicka melodia. Śpiew poniekąd łaskotał duszę. Brzmiał niczym zaczarowany.

Na świecie nie istniała druga tak fascynująca rzecz, żeby można ją było do niej porównać.

Fado zaniemówiła. Z zapartym tchem przyglądała się niebywałemu zjawisku. Czuła się niemal jak zahipnotyzowana. Popatrzyła na przyjaciela, wówczas on – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – wyskoczył z zarośli i pognał do brzegu.

– Daniau! – wrzasnęła. – Daniau, co ty wyprawiasz?

Nie zareagował, wtedy dziewczyna oprzytomniała i migiem wyrwała za chłopakiem. Gdy do niego dotarła, szarpnęła go za ramię, by się zatrzymał, ale młodzieniec natychmiast odtrącił jej rękę i znowu pobiegł przed siebie, jednak Fado zdążyła zauważyć jego twarz. Malowało się na niej niedowierzanie, a także coś na kształt… Upojenia? Wyglądał, jakby znajdował się pod wpływem jakiegoś czaru czy magicznej mikstury.

– Daniau! – zawołała płaczliwie. Wystraszyła się nie na żarty, kiedy kumpel wszedł do wody po kostki, w ogóle nie zwracając na nic uwagi.

Rzucił miecz, zdjął koszulę, zaczął tańczyć i klaskać. Po chwili obracał się dookoła. Wydawał przy tym wesołe piski oraz radosne okrzyki.

Fado zacisnęła zęby i łypnęła groźnie na syrenę. To na pewno jej sprawka.

– Co mu uczyniłaś? Przestań, słyszysz? Zostaw go w spokoju!

Stworzenie pomachało nastolatce na przywitanie, ani na ułamek sekundy nie przerywając pieśni. Groźby ewidentnie nie robiły na niej wrażenia. Dziewczyna nieco się zmieszała. Nie chciała być nieuprzejma, szczególnie w stosunku do potężniejszej od niej istoty, niemniej nie zamierzała też stać bezczynnie. Daniau znajdował się w niebezpieczeństwie. Musiała jakoś go ratować, więc po namyśle podniosła z ziemi drobne kamyki i muszelki, potem zaczęła rzucać nimi w półkobietę. Uznała, że nie wyrządzi jej tym krzywdy, za to przy odrobinie szczęścia może przerwie ten

śpiewny trans. Podziałało. Syrena umilkła, zsunęła się z siedziska i wskoczyła w otchłań bezgranicznych wód.

W tym samym czasie ocknął się Daniau. Rozejrzał się ze zdziwieniem, jak gdyby nie wiedział, skąd się tutaj wziął. Było widać, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co się przed chwilą wydarzyło. Z zawstydzeniem naciągnął na siebie przemoczone ubranie, podniósł miecz i stanął obok przyjaciółki. Ściskał broń z całych sił, gotów odeprzeć każdy atak.

Między nimi zapanowała grobowa cisza. Oboje zerkali na boki, po części ze strachem, a po części z wyczekiwaniem. Kiedy chłopak wreszcie zebrał się na odwagę, aby coś powiedzieć, jego słowa zostały zagłuszone przez wyłaniające się spośród fal niewyraźne postacie.

Fado przysunęła się bliżej towarzysza, gdy naprzeciw nich wypłynęła nie jedna, nie dwie, lecz aż pięć przepięknych Tęczowych Syren. Były doskonałe. Poruszały się majestatycznie, z wdziękiem i wrodzoną dostojnością. Prezentowały się zjawiskowo, wręcz anielsko. Nastolatka podziwiała je ze zdumieniem. Wprost nie mogła oderwać od nich wzroku, ale nie tylko dlatego, że pierwszy raz w życiu miała do czynienia z czymś tak niepojętym. Po prostu bała się, jak cała zgraja nieznajomych mogła wpłynąć na biednego Daniau.

– Witajcie – przemówiła najstarsza z wodnych nimf iście melodyjnym głosem.

Naraz taka milutka. Dobre sobie.

– Witam – odrzekła Fado. – Co uczyniłyście mojemu koledze?

Syrena uroczo się uśmiechnęła.

– To przez magię naszej pieśni – odparła. – Działa bezbłędnie na każdego, kto przychodzi tu z lękiem w sercu. Nie pojawił się jeszcze taki, który oparłby się balladzie, jeśli w głębi duszy wie, że nie jest godny. Jednak nie czujcie strachu – dodała. – Nie zrobimy wam krzywdy. W ten sposób odczytujemy intencje przybyszy.

Wyjaśnienie brzmiało sensownie, niestety nastolatkom wcale nie ulżyło. Wciąż zerkali na istoty z lekką rezerwą. Ich słowa to jedno, z kolei czyny mówiły same za siebie. Nie mogli tak zwyczajnie zaufać obcym stworzeniom, które wydawały się nie posiadać żadnych wad. Od razu było widać, że wyłącznie bogowie mogli uformować coś tak szlachetnego.

– To ty chciałabyś posiąść tajemnice Źródła Prawdy? – Syrena zwróciła się do Fado. – Mam rację?

Dziewczyna niepewnie skinęła głową. Jak by nie było, właśnie po to tutaj przyszła, choć teraz zawładnęły nią wątpliwości. Sama już nie wiedziała, co sądzić o całej tej wyprawie. Nie tak to sobie wyobrażała.

– Chciałabym – odezwała się w końcu. – Od lat marzę o dalekich wędrówkach po Krainie, poznawaniu świata, walce ze złem i… – urwała, widząc, że jej towarzyszki posmutniały. Były bliskie łez. Fado nie wiedziała, skąd tak gwałtowna zmiana nastroju. Czy to dalsza część ich przedstawienia czy może chodziło o coś innego? – Dlaczego jesteście takie markotne?

– Chodzi… Chodzi o… – Pociągnęła nosem jedna z nich. Zakwiliła, zbliżając się do brzegu. – Chodzi o naszą młodszą siostrę. Nie słuchała ostrzeżeń i podpływała zbyt blisko statków. Pewien potwornie groźny pirat złapał ją w sieci, uwięził i wykorzystuje do okropnych celów. Zmusza, żeby swoją seraficzną pieśnią mamiła podróżujących okrętami, a gdy nieszczęśnicy zahipnotyzowani są jej talentem, jego chuligani okradają i plądrują wszystko, co tylko wpadnie im w łapska. – Przetarła zapłakane policzki. – Trwa to już niemal dwa cykle księżyca. Jeśli wkrótce nie powróci do wody, na zawsze straci głos. Nie będzie wówczas potrzebna korsarzowi, który zabije ją lub w najlepszym wypadku z powrotem wrzuci do oceanu. Natomiast bez swojego śpiewu… – Zamilkła na chwilę i otarła łzy. – To będzie dla niej koniec.

– Nie próbowałyście jej ratować? – podpytał Daniau.

– Nie możemy – jęknęła kolejna. – Nie jesteśmy w stanie wyjść na brzeg ani tym bardziej wdrapać się na pokład żaglowca. Poza tym istnieje duże ryzyko, że podzielimy jej los… To zbyt niebezpieczne.

– Wasza pieśń na niego nie działa? – Fado zrobiła się podejrzliwa. – Przecież jako niegodziwiec powinien czuć potężny strach. Chociażby przed karą czy wrogami.

– Czuje. I to kolosalny. Ale ta przebrzydła kreatura uzyskała dostęp do odrobiny magii i uodporniła siebie oraz całą załogę… – Zapłakała ponownie. – Nie mamy z nim szans. Jesteśmy bezbronne w starciu z takim rywalem.

– Wiecie, gdzie znaleźć tego łajdaka? – Dziewczyna zadawała dalsze pytania.

– Oczywiście. Jeśli nie zajmuje się akurat kradzieżą i rozbojami, upija się na umór wraz z resztą brygady w przybrzeżnej tawernie.

Fado umilkła na kilka sekund.

– Nigdy nie spotkałam żadnego pirata… – przyznała szczerze. – Jednak nie zamierzam zostawić waszej siostry na pewną zgubę. Odszukam go i zmuszę do poddania się, następnie zwrócę syrenę oceanowi. Nie dopuszczę, żeby stała jej się krzywda.

– Naprawdę? – zdziwiły się syreny. – Jesteś gotowa to dla nas zrobić?

– Jestem gotowa spróbować – poprawiła je dziewczyna. – Jeszcze ani razu nie walczyłam z prawdziwym przeciwnikiem. Nie wiem, czy mi się uda, mimo to zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ją uratować.

– Wierzymy w ciebie, wojowniczko! – zawołały radośnie nimfy. – Twoja odwaga i determinacja są wprost niespotykane. Dotąd nie trafiłyśmy na człowieka, który zaryzykowałby dla nas własnym życiem. Przybywają tu dziesiątki śmiałków, prosząc o łyk magicznej wody, ale żaden z nich nie był tak pewny siebie jak ty.

– Krwistowąsy to najgroźniejszy z żyjących piratów – nadmieniła inna. – Wróć do nas, nawet gdy zawiedziesz. Nie będziemy

miały ci tego za złe. Liczą się chęci. Cokolwiek nastąpi, łyk zaczarowanej wody już należy do ciebie.

– Nie wrócę, jeżeli jej nie uratuję – stwierdziła stanowczo Fado. – Jeśli nie zdołam ocalić jednej istoty, nie będę godna wody ze Źródła Prawdy. Nie będę godna, by zostać bohaterką.

Dziewczyna zagryzła wargi. Poprawiła tobołek, zadarła brodę, ruszyła przed siebie i pełna nadziei na sukces zaczęła na szybko opracowywać wstępną strategię.

– Jeszcze jedno! – Zatrzymała ją syrena. – Krwistowąsy nosi na palcu perłowy pierścień, który chroni go przed naszym śpiewem. Jest to bezcenny klejnot należący do naszej siostry. Musisz go odzyskać, inaczej ona nigdy nie uwolni się spod władzy pirata ani nie odnajdzie drogi do domu. Perła ta bowiem działa na wzór sonaru. Wytwarza coś w rodzaju przyciągania, dzięki czemu jesteśmy w stanie się odnaleźć. Bez niego biedaczka będzie zdezorientowana. Zginie w bezkresnych wodach Oceanu Wspomnień i już jej nie znajdziemy.

– Dobrze. – Fado pokiwała głową na znak, że zrozumiała. – Zapamiętam.

Nastolatka pożegnała syreny. Zaciskając palce w pięści, odwróciła się i pognała w stronę lasu. Nie miała czasu do stracenia, skoro w grę wchodziło czyjeś życie. Musiała wyruszyć. I to natychmiast!

– Czekajże! – Dogonił ją przyjaciel. – Ty naprawdę zamierzasz to zrobić?

– Absolutnie! Nie słyszałeś, co powiedziały? – zirytowała się nie na żarty. – Jeżeli im nie pomożemy, czeka ją nieuchronna śmierć. Nie możemy na to pozwolić.

– Fado – wydukał Daniau drżącym głosem. – Właśnie tak się składa, że słuchałem bardzo uważnie. Krwistowąsy oraz jego załoga to ponoć najokrutniejsi i najbardziej nikczemni piraci, jacy kiedykolwiek zamieszkiwali tę Krainę. Nie dasz rady go pokonać. Nie uda ci się nawet wyjść z tego cało…

– Do czego zmierzasz? – Zatrzymała się i dokładnie przyjrzała kumplowi. – Twierdzisz, że co? Że powinniśmy się poddać, w ogóle nie próbując?

– Twierdzę, że… – Wziął głęboki wdech. – Jesteś tylko dziewczyną. Nie wiesz nic o piratach czy realnej walce na śmierć i życie. Nie będę patrzył, jak dajesz się zabić.

– Więc nie patrz. – Fado odwróciła się na pięcie. – Możesz wracać do miasteczka, droga wolna. Zatrzymywać cię nie zamierzam. Ja w każdym razie idę dalej. Poradzę sobie bez twojej pomocy.

– Ale Fado… – ciągnął cicho Daniau.

– Zamilcz, jeśli nie masz do powiedzenia niczego poza marudzeniem – przerwała mu. – Nie wierzysz we mnie. Rozumiem. Jednak postanowiłam i zdania nie zmienię. Odnajdę Krwistowąsego i dam mu lekcję dobrego wychowania.

– Poczekaj! – Złapał ją za łokieć, wzdychając melodramatycznie. – Nie ma mowy, żebym puścił cię samą. Pójdę z tobą i dopilnuję, byś nie wpadła w żadne tarapaty. Po prostu nie teraz. Wyruszymy dopiero rano – powiedział dosadnie. – W powietrzu już powoli czuć zachód słońca. Niebezpiecznie jest podróżować nocą.

Fado zadumała się na chwilę.

– Dobrze – mruknęła w końcu. Musiała przyznać mu rację. Ostatecznie była tak zdeterminowana, że wściekłość przysłoniła jej logiczne myślenie. Zmrok faktycznie czaił się tuż za zakrętem. – Jak tylko z nieba zniknie księżyc, wyruszam na ratunek. Nieważne, czy z tobą czy bez ciebie.

– A zatem mamy umowę – potwierdził Daniau. – Jutro z samego rana.

Fado podała kumplowi dłoń na zgodę, potem wzruszyła ramionami i wyrwała do przodu. On w milczeniu dotrzymywał jej kroku. Liczył na to, że kiedy prześpią się z tym na spokojnie,

dziewczyna zmieni zdanie. Nie mogła być przecież aż tak lekkomyślna. Nie wiedziała niczego o piratach. Nie znała ich nawyków czy usposobienia. Nie miała też pojęcia, w jaki sposób ich pokonać. To byłaby misja wręcz samobójcza…

Podczas gdy Daniau bił się z myślami, Fado nie potrafiła opanować żarliwości i podekscytowania, które w tym momencie ogarniały ją bez reszty. Wraz z pierwszymi promieniami słońca wyruszy w prawdziwą podróż. Tęczowe Syreny na niej polegały. Wierzyły, że jej się uda i że ich nie zawiedzie. Nie mogła lepiej trafić. Udowodni im, przyjacielowi, ale przede wszystkim samej sobie, że zasłużyła, by zostać prawdziwą bohaterką.

Ulala!
Krwistowąsy, strzeż się! Oto idzie po ciebie sama królewna Serenity!
Już ona da ci nauczkę, pogruchota kości i pokaże, gdzie twoje miejsce.
Więc pij oraz baw się, póki możesz, bo oto nadciąga twoja zguba.
Myślicie, że królewna dowiedzie odwagi
i przechytrzy legendarnego pirata?
Uratuje syrenę? Będzie godna wody ze Źródła Prawdy?
A może zwątpi w swoje możliwości i wróci do matki?
Osobiście skłaniam się ku tej pierwszej wersji, lecz cóż ja tam wiem?
Jestem raptem skromnym i lekko irytującym
narratorem tej opowieści…
To, co się wydarzy,
to na razie wyłącznie moja słodka tajemnica.